Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. 10 gr.

Rok III. Kraków, czwartek 7 grudnia 1933 Nr. 342

Rozwój budownictwa mieszkaniowego

zmierza po dobrej drodze

Należy jednak przedewszystkiem pomyśleć o robotnikach

Zagadnienie mieszkaniowe należy do niezwykle pilnych. Mieliśmy sposobność niejednokrotnie na ten temat zabierać głos. Polska należy do tych krajów, które dotkliwie cierpią na głód mieszkaniowy. Ma to swoje źródło w zniszczeniu kraju przez działania wojenne oraz niedostateczne budownictwo po wojnie. Problem mieszkaniowy przestał być w takich warunkach sprawą prywatną zainteresowanych, ale stał się zagadnieniem publicznem.

We wszystkich niemal krajach państwo musiało się ustosunkować do powstałej po wojnie w wielkich rozmiarach kwestji mieszkaniowej. Znajduje to swój wyraz między innemi w ustawach o ochronie lokatorów, w pomocy kredytowej i ulgach podatkowych dla budujących i t. p. Na tę drogę weszła również i Polska.

Wczoraj odbyła się w Banku Gospodarstwa Krajowego konferencja prasowa na temat akcji budowlanej rządu w roku 1933 i planów przyszłorocznych.

Wiceminister Lechnicki przypomniał ogólne wytyczne rządowej polityki gospodarczej, podkreślając, że pod wpływem kryzysu najbardziej ucierpiały procesy inwestycyjne, które niemal zamarły.

W zmienionych warunkach gospodarczych okazało się jednak, że szereg inwestycyj i to korzystnych można przeprowadzać. Do tych właśnie należy budownictwo mieszkaniowe.

Brak mieszkań jest u nas jeszcze bardzo wielki. Doświadczenie wykazało, że największe zalety posiada drobne budownictwo mieszkaniowe, czyli budowanie własnego mieszkania, oddziel nego domu. Jest to dążenie do własnego kąta, które odpowiada charakterowi Polaka. Zasadzając się na tych przesłankach i danych faktycznych, rząd zdecydował się do odpowiedniego nagięcia swojej linji w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego.

Zamiast, jak to miało miejsce w latach pomyślniejszych udzielać wysokich kredytów na budowę wielkich domów, przeszło na popieranie drobnego budownictwa. Ma to jeszcze tę dodatnią gospodarczą stronę, że unieruchomiony prywatny drobny kapitał został wyciągnięty i celowo zużyty. Całą akcję kredytową, pochodzącą z funduszów publicznych, na cele budownictwa rząd zlecił do przeprowadzenia Bankowi Gospodarstwa Krajowego.

Prezes B. G. K., gen. dr. Górecki, przedstawił w obszernym i wyczerpującym wywodzie rezultat tej akcji. Przystępując do urzeczywistnienia planu budowania małych domków, rząd postanowił z jednej strony uprościć aż do ostatecznych granic wszystkie formalności, związane z wznoszeniem nowej budowli, z drugiej zaś strony ułatwić budującym wykonanie swego zamiaru oraz zachęcić ich do budowania. B. G. K. rozpisał więc konkurs na dom szeregowy. Każdy budujący wedle tego typu, jest już zwolniony od zatwierdzenia tego planu przez odnośne władze; otworzono też specjalną poradnię dla budujących, wreszcie udziela się im kredytu. Kredyt udzielany być może do wysokości 50 procent kosztów budowy, przyczem suma ta nie może przekraczać 4 tysięcy zł., wyjątkowo w Warszawie może ona dochodzić do 5 tysięcy. Bank we własnym zakresie zakupił i przygotował pod budowę działki budowlane. W roku kalendarzowym 1100, na rok przyszły przewidzia na jest taka sama ilość. Czyli, że Bank dysponuje w tej chwili około 2200 działkami.

W roku bieżącym na finansowanie budownictwa drobnego z Państwowego Funduszu Budowlanego wydano 14 i pół miljona zł. Kredyty te objęły 216 miast (na Warszawę i okolice pod miejskie wypada 17,3 proc.) Bank udzielił 3.750 pożyczek, przeciętna wysokość pożyczki wynosi 3.150 zł., a więc nie dochodzi do ostatecznej granicy ustawowo dozwolonej.

Pożyczki zostały przyznane na budowę 3.603 domów, których całkowity koszt wyraża się sumą 53.859 zł. Dzięki przyznanym kredytom wybudowano 23.765 izb, stanowiących 8.596 mieszkań.

Ciekawie wygladają te ostatnie dane w porównaniu z danemi z roku 1930. Otóż w r. 1930 suma kredytów budowlanych wynosiła 160 milj. zł., za te kredyty dostarczono 14.028 mieszkań o 35.178 izbach. Wynika więc z tego, że finansowanie drobnego budownictwa mieszkaniowego jest z punktu widzenia zaspokojenia głodu mieszkaniowego bardziej celowe. Ułatwiło finansowanie wielkich budowli.

Dużą zachętą do budowania było w ostatnim roku, obok dogodnych warunków kredytowych i uproszczeń formalności, taniość materjałów budowlanych oraz tania robocizna.

W roku przyszłym akcja pójdzie zasadniczo po tej samej linii, co w roku bieżącym, ale na szerszą skalę, gdyż kredyty na ten cel zostały podwojone i wynoszą 30 miljonów zł. Przyszłoroczny plan przewiduje również kredytowanie przebudowy dużych mieszkań na małe, osiedli zbiorowych oraz wykańczanie domów blokowych oraz remontu domów, posiadających dużą ilość małych mieszkań.

Ogólne rezultaty dotychczasowej akcji w dziedzinie budownictwa są więc zadawalniające. Plan na przyszłość jest dalszym krokiem naprzód.

Chcielibyśmy jednak zaznaczyć, że cała ta akcja rządowa umożliwiła wybudowanie własnego domku ludziom, którzy posiadają chociażby minimalny kapitał do tego potrzebny, w wysokości 50 procent kosztów budowy, nie dotyczy to jednak budownictwa dla tych, którzy kapitałów nie mają, a więc mas robotniczych i pracowniczych. Sprawa ta jest w planie rządowym zaledwie naszkicowana, dlatego do tej sprawy wrócimy osobno.

4 miasta chińskie pod gradem bomb

Chińczycy „uspakajają" zbuntowaną prowincję

LONDYN. (PAT.). Między Nankinem a separatystycznym rządem zbuntowanej prowincji Fu - Kien, opanowanej przez słynną z walk szanghajskich 19 rewolucyjno-nacjonalistyczną armję gen. Tsai-Tingkai, rozpoczęły się kroki wojenne. Wojska rządu nankińskiego przystąpiły do bombardowania 4-ch miast prowincji Fu-Kien.

Na terenie tej prowincji przebywa stosunkowo nieznaczna ilość Europejczyków. Znajdują się tam jedynie liczne misje. Mimo to nankińskie ministerstwo spraw zagranicznych zwróciło się do konsulów państw zagranicznych, by ze względu na rozpoczynające się kroki wojenne zażądali od rewolucyjno-nacjonalistycznego rządu gen. Tsai-Tingkai ewakuacji zagrożonej sfery.

Do Fu-Czou przybyły okręty wojenne angielskie i amerykańskie celem obrony zagrożonych interesów obywateli brytyjskich i amerykańskich.

Gwałtowne nawałnice i powodzie we Włoszech

REGGIO CALABRIA (PAT.). Z całej Kalabrji (Włochy) nadchodzą wiadomości o wylewach strumieni i rzek, powodujących olbrzymie szkody. Gwałtowne nawalnice wichrowe w okolicach miasta Paola poobalały słupy telegraficzne i telefoniczne, łamiąc szereg odwiecznych pinij morskich. W miejscowości Acri na skutek rozmycia ziemi przez ulewne deszcze zawalił się piętrowy dom, przyczem kilka osób uległo poranie

Przedsiębiorcy okrętowi

chcą zgnębić marynarzy

GDYNIA. (tel. wł.) Przedsiębiorcy okrętowi zawiadomili związek zawodowy transportowców, że wypowiada ją umowę zbiorowa dla marynarzy. Przedsiębiorcy okrętowi dążą do nie zawierania wogóle umowy dla żeglugi nieregularnej, do obniżenia płac na linjach regularnych i obniżenia stawek za nadgodziny, oraz skrócenie urlopów. Krok przedsiębiorców okrętowych wywołał duże wzburzenie wśród marynarzy, to też spodziewać się należy zaciętej walki. Marynarze grożą strajkiem.

Europa w kleszczach mrozu

Z całego szeregu krajów nadeszły wczoraj wieści o fali mrozów. Fala zimna ogarnęła całą Europę. W Paryżu mróz potęguje się. Temperatura spadła już do 6 stopni poniżej zera; w północnej Francji mrozy dochodzą do 15 stopni.

W departamencie Saone i Loire zmarzły dwie osoby; jedną z nich jest Polak Kosik, górnik z Monceau les Mines.

Na Węgrzech na Puszcie mróz doszedł do 22 stopni. W okolicy Budapesztu zamarzły na śmierć 4 osoby.

W Rumunji mróz dał się odczuć jeszcze dotkliwie, gdyż temperatura spadła do 25 stopni. Jednocześnie nad morzem Czarnem szaleją gwałtowne burze. U wybrzeży tureckich orkan zatopił 5 statków motorowych wraz z załogą. Prawdopodobnie wszyscy zginęli, gdyż okazanie jakiejkolwiek pomocy było nie do pomyślenia.

W Polsce wczoraj mróz nieco zelżał, szczególnie na północy. W Kołomyi temperatura spadła do 22 st.

Syn zabił mordercę swego ojca

Przed Sądem Okr. w Lublinie stanął 21-letni Berek Wajnsztejn z Lubartowa, oskarżony o zabójstwo swego wuja, Uszera Gebermana.

Oskarżony zabił wuja przez zemstę, gdyż Geberman podczas gwałtownej sprzeczki zastrzelił mu ojca, który osierocił żonę, jego matkę, i sześcioro dzieci.

W młodym chłopcu zakiełkowała myśl o zemście. Wprowadził on ją w życie dopiero, gdy Geberman opuścił więzienie.

Pewnego dnia, gdy Geberman udał się wozem do miasta, Berek Wajnsztajn pojechał z nim i, gdy znaleźli się w lesie znienacka za strzelił.

Sąd, mając na uwadze szereg okoliczności łagodzących, skazał Wajnsztajna na półtora roku więzienia.

Potworny morderca przed sądem w Płocku

Grozi mu kara śmierci za zamordowanie narzeczonago szwagierki

W dniu 13 listopada b. r. urząd gminny Wychódźc (pow. płoński) zawiadomił posterunek policji w Czerwińsku o dokonaniu zabójstwa na osobie Roberta Wermana w Kolonji Innonego.

Oględziny i sekcja zwłok Wermana ustaliła szereg ran ciętych na twarzy i szyji, według opinji lekarza zadanych nożem

Na miejscu zbrodni znaleziono spinkę mankietu, która dopomogła w wykryciu.

Policja ustaliła, że do Wermana przyjeżdżała latem Lidja Drużyńska, która miała zostać jego żoną. Razem z Drużyńską zamieszkuje jej siostra (wieś Sady pow. warszawski), która w październiku ub. r. poślubiła niejakiego Roberta Reszke, z zawodu rzeźnika, mającego sklep masarski w Nowym Modlinie. Władze śledcze dokonały rewizji w mieszkaniu Reszkego i wtedy znaleziono drugą spinkę oraz stwierdzono na skarpetkach i spodniach R. ślady krwi.

Reszke początkowo nie przyznał się do winy, lecz przycisnięty do muru zeznał, iż zbrodni dokonał za namową rodziny swej żony, by zdobyć pieniądze na urządzenie sklepu masarskiego.

Gdy Werman skonał, zabójca spalił zakrwawioną koszulę, marynarkę, następnie zabrał 340 zł., ukrył pod szafą i uciekł na rowerze o 5-ej rano.

Urząd prokuratorski w Płocku postawił Reszkego w stan oskarżenia o dokonanie zgóry planowanego napadu rabunkowego. Reszke stanął wczoraj przed sądem doraźnym w Płocku.

Wyrok w tej sprawie zapadnie dzisiaj po południu.

Czytajcie dziś

na 2-ej stronie

4-te opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. t.

Tajemnica łazienki

Wzrost bezrobocia o 18.726 osób

Jak wynika z ostatnich sprawozdań z rynku pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 2 b. m. wynosiła ogółem 265.303 osób, wykazując wzrost bezrobocia w ciągu tygodnia o 18,726 osób.

GIEŁDA

Obroty b. małe. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.68 i pół. rubel złoty — 4.68. Marki niemieckie 2.12.

Nie wolno narzeczonemu odbierać

należności za zaręczynową ucztę

Aleksander Sokoliński lekkomyślnie sprowadził p. Władysławę Kasperowicz z drogi obowiązku (służącej u państwa Minc) obietnicą małżeństwa. Odbyły się już nawet zaręczyny, połączone z wielką wstawą. Sokoliński wypił wódki coniemiara, bo pić wogóle lubił, nie zwracając uwagi na okazję.

Zaręczyny jednak rozchwiały się, ponieważ wódka kosztowała dość dużo i stawiał ją sam przyszły oblubieniec, przeto czuł w sercu urazę do dziewczyny i uważał, że powinna pokryć wydatki. Straty postanowił wyegzekwować w naturze, jako że dziś o gotówkę trudno.

Uzbroił się więc w przebiegłość i popędził do niedoszłego teścia, namawiając, aby sprzedał mu swój złoty zegarek.

— Pieniądze zapłacę później, wpierw muszę wypróbować przez parę dni, czy „cebula“ dobrze cyka...

Stary Kasperowicz zawierzył zegarek i źle na tem wyszedł, bo Sokolińskiemu było tego mało i w tajemniczy sposób zawładnął także paltem p. Władysławy. Pewnej październikowej nocy od wiedził swą b. narzeczoną, a potem ona pożegnała się z paltem.

W sądzie tak dowodził:

— Ona sama dała mi palto. Ze garek dał mi ojciec i jej, ospowatej — nic do tego.

— A co pan robił u niej, o tak późnej porze?

— U niej? Znalazłem narzeczonego...

— Przecież to pan był jej narzeczonym?

— Tak, ale u niej znalazłem drugiego. Chłopak też lubił popić. Palto jest od niej, a zegarek od ojca i w ten sposób mam pokryte koszta zawarcia i zerwania zaręczyn.

Sędzia zwraca się do poszkodowanej:

— Dlaczego pani zerwała z narzeczonym, mimo, że piła z nim wódkę za jego pieniądze?

— Jego była wódka, a moje za kąski!... To miał być narzeczony? Czy go znalazł w łóżku? Nic podobnego. Właściwie, to naprawdę ja nie chciałam wychodzić zamąż ani za jednego, ani za drugiego. Sokoliński chciał mnie wziąć gwałtem za żonę. Powiedział: „Oddam zegarek i palto, jeżeli wyjdziesz za mnie, a jak nie — to nie oddam“... To jest niesprawiedliwość!

Sąd Grodzki postanowił skazać niedoszłego oblubieńca na dwa tygodnie aresztu z zawiesze niem. Zegarek i palto ma zwrócić. Jeżeli nie uczyni tego, to będzie doił kozę...

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

TAJEMNICA ŁAZIENKI.

Pani Karczewska była już od dawna wystrojona i nawet ucze sana, a jej godny małżonek na wet się nie ukazał.

— Daję słowo, że nie wiem, co on sobie myśli! — powiedziała do syna. — Spóźnimy się jeszcze na kolejkę, a Mikulscy mają nas oczekiwać o dziesiątej czterdzieści w Piastówku. I zwykle ja byłam za guzdrałe, na którą trzeba czekać. Teraz masz owego systematycznego pana i władcę!..

— Faktycznie, dlaczego ojciec nie zdążył się jeszcze ogolić? — zdziwił się młodzieniec, któremu wcale nie śpieszyło się do Mikulskich, lecz do pewnej pani Lali w Piastówku.

Pani Karczewska nie wytrzymała i weszła do umywalni. Przy oknie stał przed lustrem jej małżonek i znęcał się nad swoją twarzą.

— Boże Święty! To ci teraz trzeba trzech kwadransów, żeby się ogolić?

— Już skończyłem, uspokój się.

I pan Antoni odwrócił się, ukazując twarz nietyle ogoloną, ile odrapaną. Z kilku zacięć płynęła krew.

— Zmiłuj się Antoni, jak ty wyglądasz? Przecież cały jesteś pokrajany!

Pan Antoni zwilżył ciepłą wodą kawałek ałunu i pieczołowicie pociągnął po skaleczeniach.

— Ech, starzeję się, nie mam już takiej pewnej ręki...

— Ale żeby tak, z dnia na dzień niedołężnieć? No, już, pośpiesz się!..

Z wyjątkiem tego drobnego zajścia niedziela była arcyprzyjemna...

Ale poniedziałek zaczął się ja koś niebardzo! Pan Antoni znów marudził przy goleniu przeszło pół godziny i znów wyszedł wzbogacony o kilka szram. Pani Karczewska zaniepokoiła się:

— Antoś, co z tobą, przecież wyglądasz, jak nieboskie stworzenie! Mojem zdaniem powinieneś rzucić tę brzytwę. Są teraz przecież doskonałe maszynki do golenia, w rodzaju tej, co nasz Janek używa...

Pan Karczewski machnął ręką:

— At, to nic nie warte, te nowoczesne wynalazki, — a że Janek się tem potrafi ogolić, to nie dziw — ja w jego wieku też miałem taką miekką brodę, że mógłbym się golić i kuchennym nożem...

Akurat Jan przechodził:

— Mam wrażenie, że to dlatego, że ojciec się goli w umywalce. Okno jest małe, z podwórza niewiele światła wpada, wiec nic dziwnego. Ja osobiście wolę golić się w stołowym — tam o wiele widniej.

Pan Antoni nagle rozgniewał się:

— Zostawcie mnie w spokoju! Piętnaście lat golę się w umywalni, więc nie wy mnie stamtąd wy rzucicie!...

Nikt go nie myślał wyrzucać, a tymczasem seanse golenia trwały coraz dłużej i były coraz krwawsze...

Któregoś dnia pani Marja zajęła umywalnię trochę dłużej. Jej mąż akurat się śpieszył, więc ogolił się w stołowym. Golenie tym razem trwało pięć minut i pan Antoni ani razu się nie zaciął, co pani Marja stwierdziła ze zdumieniem. W tydzień potem było akurat „generalne sprzątanie“ i z samego rana pan Antoni zastał umywalnię zajętą przez służącą, która pod kierunkiem gospodyni toczyła zaciekłą walkę z kurzem, który dotychczas spokojnie nawarstwiał się po zakątkach.

Znów trzeba było ogolić się w stołowym — znów pan Antoni był gotów w pięć minut i ani razu się nie zaciął. Tym razem zwróciło to już uwagę pani Marji. Po jakimś czasie obserwacja doprowadziła ją do wniosku, że za każdym razem, gdy pan Antoni nie golił się w umywalni, wszystko szło szybko i sprawnie!

Doszedłszy do tego wniosku, pani Marja udała się do syna o pomoc. Szło o to, by Jan zajmował umywalnię co rano, tak, by pan Antoni zmuszony był stale golić się w stołowym.

Następnego rana Jan przystąpił do dzieła. Pan Antoni, zastawszy umywalnię zajętą, pomruczał trochę i poszedł się golić do stołowego.

Jan namydlił sobie dobrze twarz, włożył do maszynki świeżą żyletkę i zbliżył się do lustra...

Mówiłem już, że lustro wisiało przy oknie. Naprzeciwko było jakieś mieszkanie z drugiej strony małego podwóreczka. Jan mimowoli zerknął w okno z przeciwka: o niecałe dziesięć metrów od niego, nie podejrzewając, że z za firanki umywalni patrzy niedyskretne oko, kręciła się po małym pokoiku młoda, powabna kobieta, hm... niebardzo ubrana. To grzebała w szufladzie, to próbowała przed lustrem rozmaitych póz, to pieściła swe ciało, to znów przerzuciła parę sukienek, majstrowała coś z bielizną...

Jan golił się tego dnia pełne czterdzieści minut. Przy goleniu pokrajał się kilka razy.

Jutro szóste opowiadanie p. t. „Doskonały sposób“.

23 oskarżonych o komunizm

stanie dziś przed sądem

Dziś na wokandzie warszawskiego Sądu Okręgowego znajdzie się olbrzymi proces komunistyczny. Na ławie oskarżonych zasiądą 23 osoby, z Kwiatkowskim, Krakowiakiem, Siadalskim, Jakobsfeldem na czele. Sprawa ta wynikła na tle zdemaskowania ja czejek komunistycznych w czasie strajku tramwajowego, jaki miał miejsce przed dwoma laty w Warszawie.

Pociągnięci do odpowiedzialności w tej sprawie, mają postawiony zarzut wystąpień bombowych, głównie zaś zamachu na tramwaj przy ul. Czerniakowskiej i podłożenie petardy pod tramwaj.

Zamach ten spowodował zdemolowanie wagonu tramwajowego i zranienie kilku osób. Śledztwo w wielkim procesie, obejmującym 120 świadków, trwało prze szło 2 lata i prowadził je sędzia do spraw politycznych, p. Kleinert.

Przewodniczącym rozprawy sądowej jest sędzia Dębicki, oskarża wiceprokurator Korkuć.

Część rozprawy, ze względów bezpieczeństwa państwowego, ma się odbywać przy drzwiach zamkniętych. Wśród listy oskarżonych znajduje się dwóch byłych wojskowych.

Proces przewidziany jest na ty dzień czasu.

Patelnię wolno

Ale kotleta nie rusz

(S. F.) P. Antoni Kłoczowiak jest kucharzem w jednej z warszawskich restauracyj i ma do pomocy przydzielonego młodzieńca, o bardzo ładnym nazwisku Tulipan. Ignacy Tulipan.

P. Tulipan jest wielkim smakoszem, szczególnie lubi rzeczy tłuste i z prawdziwą rozkoszą wylizuje patelnię po każdym usmażonym kotlecie.

Szef p. Kłoczowiak patrzy na to pobłażliwie, bo wylizana patelnia świeci się ślicznie i nie traci się czasu na mycie. A czasem nawet, gdy po odgrzaniu buraczków trzeba przesmażyć móżdżek, sam wzywa swego pomocnika.

— Ignac! Wyliżno te buraczki, żeby mi móżdżek nie wypadł na czerwono.

Póki więc p. Tulipan ograniczał się do zlizywania tłuszczów z patelni, wszystko było w porządku.

Ale gdy pewnego razu p. Kłoczowiak złapał pomocnika na gorącym uczynku oblizywania, przy gotowanego dla gościa sznycla, wszystko w nim się zgotowało ze złości.

— Ty świnio niesyta! — ryknął. — Patelni ci i rondli mało? Do kotletów się bierzesz? Nie wiesz, idjoto jedna, że kotlet oblizany cały kolor i połysk traci?! Kotlet sie musi świecić od tłuszczu! Żeby gość widział, że mu sie nie żałuje! Jak taki matowy sznycel gościowi podasz, to co sobie o firmie pomyśli! Przez twój głupi język firma całe reputacje straci. Jak cie, cholero, jeszcze raz przy czemś podobnem złapie, to z gęby ci bite zrazy zrobie, na tłuczone kartofle cie rozdepcze i każe ci to samemu zeżreć!

P. Tulipan wysłuchał tego wszystkiego ze skruszoną miną, przyrzekł, że się poprawi, ale po tygodniu zapomniał o przyrzeczeniu i znów polizał ukradkiem ociekającego smakowicie tłuszczem kurczaka. Szef jednak dostrzegł to.

— Znów mi koolr psujesz? — ryknął. — Faszerowane kapuste z ciebie zrobie!

I patelnią zaczął okładać żarłocznego pomocnika po głowie.

Obdukcja lekarska wykazała liczne ślady pobicia na głowie p. Tulipana, a sąd ocenił wyczyn surowego szefa na 2 tygodnie bezwzględnego aresztu.

Życie gospodarcze a Pożyczka Narodowa

Przemysł, handel i rzemiosło — to trzy podstawowe gałęzie życia gospodarczego naszego Państwa. Subskrypcja tych grup na Pożyczkę Narodową świadczy w pewnym stopniu o sile i roli, jaką każda z nich odgrywa w Polsce. Dlatego też ciekawie przedstawia się porównanie wysokości udziału w Pożyczce Narodowej, każdej z tych dziedzin życia gospodarczego w kraju.

A zatem przemysł subskrybował na 19.335 subskrybentów (firm i osób) 46.246 tys. zł. t. j. 17.8 proc. ogólnej sumy, handel na 199,1 tys. subskrybentów — 32.206 tys. zł. t. j. 12,5 proc., rzemiosło zaś na 63,320 subskrybentów — 5.499 tys. zł. t. j. 2,2 proc. Przeciętność subskrypcji na 1 subskrybenta z grupy przemysłu wynosi 2.319 zł., handlu — 161 zł., a rzemiosło — 86 zł.

Wesoły Kącik

MROZY.

Pisma sportowe doniosły, że ku radości miłośników zimowych nadspodziewanie wcześnie spadł śnieg i przyszły mrozy. Nie można brać za złe miłośnikom sportów zimowych, że się cieszą. Ale wielu ludzi nie jest miłośnikami sportów zimowych i jeżeli zaczęli skakać, to nie z radości, tylko z zimna.

Kto się nie zajmuje sportem, ale ma węgiel, też się nie ma czego martwić. Jest jednak wielu takich, którzy ani nie uprawiają sportów, ani nie mają węgla.

Co ci biedacy mają robić? Zaopatrzyć się w więgiel, czy zostać sportowcami?

To ostatnie jest znacznie tańsze, nic więc dziwnego, że kiedy spytałem pewnego zredukowane urzędnika, co słychać u niego i jego rodziny, odpowiedział mi:

— Dziękuję. Z braku węgla, żeby nie zmarznąć, zajmujemy się sportem.

— Jakim?

— Rano bieg dokoła stołu. W mieszkaniu jest zimno, jak w psiarni i, siedząc, można się łatwo przeziębić. Sprzedałem specjalnie krzesła z wyjątkiem jednego, żeby dzieci nie siadały.

— A śniadanie jecie na stojąco?

— Nie. W biegu. Każdy bierze swoja porcję i, jedząc, biega truchcikiem dokoła stołu.

Po śniadaniu dzieci idą do szkoły, a ja z żoną na miasto w poszukiwaniu pracy.

Obiad jemy tak samo, jak śniadanie. Ale po obiedzie trzeba przecież troszkę posiedzieć. Ja chcę przeczytać gazetę, żona zacerować skarpetki, a dzieci muszą odrobić lekcję.

Wtedy uprawiamy akrobatykę. Ja siadam na jedynem krześle, żona na mnie, na żonie córka, a na córce synek. I każdy robi swoje.

Mnie jest ciepło, bo ciężko, żonie ciepło, bo ja ją grzeje z dołu, a córka zgóry, córce tak samo, a synkowi na samej górze gorąco, bo się trzęsie ze strachu, żeby nie spadł.

Najtrudniej jednak ustrzec się przed zmarznięciem w nocy. Szczególnie nogi marzną Ale i na to znaleźliśmy sposób. Śpimy na dwie zmiany.

Kiedy ja śpię, to żona mi chucha na nogi, a kiedy ona śpi, to ja jej chucham. Dzieci tak samo się zmieniają.

I jakoś sobie, jak pan widzi, bez węgla radzimy.

Napoleon Sądek.

Zamach Prystora

VIII

Prystor w niebezpieczeństwie — Kostek czeka na Nolkena — Zamach

W tym samym mniej więcej czasie, gdy Okrzeja szykował się do dokonania zamachu, Prystor, utrzymujący kontakt między obu grupami bojowców, kilkakrotnie udawał się w kierunku Pragi, celem zorjentowania się, czy zamach został już wykonany, by dać odpowiednie instrukcje grupie, dowodzonej przez Kostka.

Dopiero za piątym razem Prystor usłyszał głuchy huk.

— To pewnie Okrzeja rzucił bombę — pomyślał Prystor.

Nie miał jednak stuprocentowej pewności. Wobec tego polecił dorożkarzowi jechać dalej. Bezpośrednio po wybuchu bomby, ulice Pragi opustoszały. Ci, których przypadek wypędził na ulicę, biegli w popłochu w kierunku swych mieszkań. Odważniejsi wyglądali oknami, chcąc widocznie zaspokoić swą ciekawość.

Po chwili, zauważywszy, że tramwaje idące na Pragę zatrzymały się, a na ulicach coraz częściej widać było patrole policyjne i wojskowe, Prystor nabrał pewności, że zamach został wykonany.

Postanowił więc natychmiast wrócić do grupy Kostka i porozumieć się w sprawie dalszej akcji. Dorożka zawróciła i popędziła w kierunku Zjazdu.

Tymczasem na drodze powstawał coraz to większy zator tramwai i dorożek. Prystor począł obawiać się, że nie zdoła na czas zawiadomić towarzyszy o dokonanym zamachu i o konieczności zwracania uwagi na miejsce zamachu.

W pewnym momencie dorożka zatrzymała się. Nie mogło być mowy o dalszej jeździe. Nie mając innej rady, Prystor wyskoczył z dorożki i począł biec. Niespodziewanie został zatrzymany. Znalazł się bowiem w grupie osób, których... rewidowali policjanci i żandarmi. Sytuacja była nie do pozazdroszczenia. Za chwilę Prystor mógł być zatrzymany i w „szczęśliwym" wypadku znaleźć się pod „opiekuńczemi" skrzydłami policji.

Prystor nie zamierzał jednak w ten sposób zakończyć swej akcji. Los przyszedł mu z pomocą. Oto w pewnej chwili tramwaje ruszyły i Prystor błyskawicznie wskoczył do wozu.

Był ocalony. Po przejechaniu kilkuset metrów, tramwaj znów zatrzymał się. Tym razem spowodował to pluton kozaków, udający się na miejsce zamachu. Prystor, choć zawsze zachowywał spokój, w tym wypadku był bardzo zdenerwowany. Gdy rozglądał się wokół, zdawało mu się, że widzi w grupie kozaków.. Kostka.

Stojąc na stopniu tramwaju Prystor był w każdej chwili gotów do skoku. Nagle rozległ się ogłuszający huk i Prystor wypadł z tramwaju i legł nieprzytomny na jezdni. Po kilku minutach Prystor obudził się.

Wpobliżu napotkał na leżących przechodniów. Woddali zauważył dorożkę. Szybko zbliżył się i doprowadziwszy do przytomności ogłuszonego dorożkarza polecił mu jechać na Śląską, gdzie znajdował się zakonspirowany lokal bojowców.

Tymczasem na Zjeździe Kostek z bojowcami oczekiwali na znak. Gdy w pewnym momencie zauważyli, iż ze strony Pragi jedzie karetka Pogotowia z kilku rannymi, zrozumieli, że zamach został dokonany.

Kostek miłośnie wyjął bombę, przygotowując ją do rzutu. Jeden z bojowców, znany pod przezwiskiem Bohun, stał w odległości kilkunastu metrów.

Zadanie Bohuna polegało na tem, by w momencie ukazania się powozu Nolkena, dać sygnał Kostkowi.

Bohun znał świetnie Nolkena, gdyż w swoim czasie pracował w charakterze ogrodnika w Łazienkach.

Pozostali bojowcy, rozsypani w tyraljerę, zajęli stanowiska opodal, aby w razie potrzeby przyjść z pomocą Kostkowi.

Nagle na drodze ukazał się powóz, wiozący policmajstra Nolkena i szefa ochrany. Zauważywszy powóz, Bohun pobiegł w kierunku Kostka dając mu znak.

Kostek był gotów. Stanął na brzegu chodnika, ściskając w reku bombę. Gdy wreszcie kareta podjechała bliżej Kostek wybiegł na jezdnię, podniósł rękę z bombą, celując ją prosto w pierś łotra-policmajstra. Konie, spostrzegłszy człowieka, stanęły dęba. Woźnica zamierzał cofnąć powóz, ale w tym momencie Kostek rzucił bombę.

Celował niesłychanie uważnie, choć każda chwila groziła mu śmiercią. W decydującym momencie Kostka zauważył Nolken. Niby wystraszone dziecko zasłonił twarz ręką. Rzucona bomba odbiła się o tę łotrowską, katowską dłoń i spadła.

Nastąpiła eksplozja...

(M. G.)

Dalszy ciąg nastąpi.

Odpowiedzi Redakcji

P. Cezary Czech (Włochy): Argumentacja Pańska nie wytrzymuje krytyki. Jest pomyślana pod ciaśniutkim kącikiem własnego interesu i dlatego niczego nie wyjaśnia. Przekonał się Pan, że słowa dotrzymujemy, więc spełni się ono i odnośnie Pana. Numer na pokwitowaniu, jak to już wyjaśnialiśmy, nie oznacza kolejności, lecz jedynie jest liczbą porządkową pokwitowania. Tak, jak numer na kwicie, nie mówi o sumie, tak numer na naszem pokwitowaniu nie ustala kolejności. Niechże Pan to łaskawie zrozumie i słów gorzkich nie roni! Pozdrowienia!

„Robotnik": Może Pan zna podobne fakty. Chętnie się niemi zajmiemy.

P. H. Talar (Żelazna 82): Co Pani chciała w Swym liście powiedzieć? Czy zamierzała Pani kamień w naszą stronę rzucić? Jeśli tak, to musimy stwierdzić, że uczyniła to Pani bardzo niezdarnie.

P. Wł. Popowski (Białystok): Należy się Panu „słusznie" i otrzyma Pan.

P. M. Matusz (Horochów): Oczywiście! Ale musi Pani nadsyłać w ustalonych terminach kupony.

Suwałki (Al. 3 Maja 13): Jak możemy odpowiedzieć, gdy brak podpisu na karcie!

P. Hanka Kisielowa (Toruń): Przeoczyła Pani! Już pisaliśmy, że prośba Pani została spełniona.

„Icar" (Piaseczno): Szuka Pan zbyt intratnej posady, więc nasza pomoc jest niepotrzebna. Na premjowanie wpływu nie mamy. Adres Pański zapisaliśmy.

P. F. Gronowski (Piwna 13): Jeszcze nie przyszła na Pana kolej.

P. Roman Janik (Kielce—Hoża 17): Dziękuje Pan za komplet bielizny, a my dziękujemy Panu za podziękowanie.

P. K. Mikołajczyk (Brześć n/B.): To jest prawda, zresztą przekona się Pani osobiście o tem w swoim czasie. Ukłony!

P. K. Janiszewski (Przyrynek 12): To nie są obietnice, ale fakty. Może Pan sprawdzić. Kilka tysięcy osób może dać świadectwo, zaś adresy tych osób były podane w gazecie.

P. St. Neuman (Grajewo): Możemy Pani dać bezpłatnie ogłoszenie, jednakże najlepiej niech Pani w tej sprawie napisze do naszego Min. Spraw Zagranicznych, lub do polskiego konsula w Buenos Aires.

P. J. Grodecka (w/m): Niech Pani skieruje bezrobotną kelnerkę, o której Pani pisze w liście, do naszej Redakcji, do działu bezrobocia (referent tego działu przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty), a może jakaś praca się dla niej za naszem pośrednictwem znajdzie. Do Białobrzeg nasze gazety są wysyłane. Docieramy do najbardziej zapadłych zakątków kraju. Uwagi Pani przeczytaliśmy z przyjemnością i ściskamy dłoń.

P. S. R. z Cytadeli: List skierowaliśmy do dyrekcji Tramwajów Miejskich.

P. Janina Bekier (Chłodna 66): Wyznanie nie jest brane pod uwagę. Po prostu nie możemy wszystkich zadowolić odrazu.

Kronika emigranta

MOŻEMY EMIGROWAĆ TYLKO DO BRAZYLJI

W chwili obecnej emigracja z Polski, zwłaszcza osadnicza, jest prawie całkowicie uniemożliwiona.

Wszystkie kraje, do których wędrowały co roku znaczne rzesze rodzin rolniczych z Polski (Francja, Kanada, Stany Zjednoczone A. P., Argentyna i t. d.), skutkiem kryzysu w rolnictwie zatamowały dopływ robotników z Polski.

Jedynie tylko Brazylja, kraj 22 razy większy od Polski, a liczący zaledwie 40 miljonów ludności, nie zamknęła swych bram dla osadników z Polski. Wprawdzie i tu są ograniczenia, częściowo wstrzymana jest imigracja zarobkowa, zaś osadnicza jest ograniczona tem, że wymagane jest posiadanie pewnych kwot na zagospodarowanie.

Bez żadnych ograniczeń dopuszczona jest obecnie emigracja do stanu Espirito Santo, mianowicie na kolonję Aguia Branca („Orzeł Biały"), założoną przez Towarzystwo Kolonizacyjne w r. 1929, która mimo kryzysu, panującego w Brazylji, rozwija się pomyślnie.

Wobec zamknięcia lub uniemożliwienia emigracji do wszystkich krajów, zainteresowanie w Polsce kolonją „Orzeł Biały" siłą rzeczy wzrasta, zwłaszcza, że od osadzonych już tam kolonistów napływają do Polski coraz lepsze wiadomości o rozwoju tej kolonji.

W związku z tem są chętni do wyjazdu i wkrótce (po przerwie zimowej w Brazylji) rozpocznie się regularne wysyłanie transportów. Najbliższy transport wyjedzie z Warszawy dn. 25 stycznia 1934 r.

Informacyj udziela i zapisy przyjmuje Syndykat Emigracyjny w Warszawie (ul. Niecała 7) i wszystkie jego Oddziały na prowincji, a na wsi korespondenci, znajdujący się prawie w każdej gminie.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Zosi z Krakowa.

Na rozterkę duchową, jaką Pani przeżywa, składa się wiele okoliczności. Należy Pani do pokolenia przełomowego. Wojna światowa tak dalece przekształciła warunki życia ludzkiego, wywołując tysiące niedogodności gospodarczych, że trudno wtłoczyć się w ich ramy, zwłaszcza, gdy się jest wychowaną przez rodziców, przyzwyczajonych do myślenia innemi kategorjami.

Oni, ci przedwojenni, wiedzieli, że córkę należy wychowywać w strachu przed mężczyznami, aby przypadkiem nie zadurzyła się w kimś, kogo będą uważali za nieodpowiedniego. Odpowiednim zaś był ten, którego warunki finansowe umożliwiały zabezpieczenie dostatniego bytu. To nawet było życiowo bardzo praktyczne, zwłaszcza, że takich nieźle uposażonych młodzieńców nie brakło.

Teraz jest inaczej. Założenie ogniska rodzinnego jest właściwie.. zbytkiem, na który mało kto sobie może pozwolić. Kto lekkomyślnie je zakłada, zbyt szybko poznaje, jaki ciężar wziął na swe barki. Wkońcu takie małżeństwo sprowadza się tylko do tego, że... utrzymuje się dom, pracując bez wytchnienia, bo spracowany i zmordowany mąż już nie ma głowy nawet do czułości małżeńskich; żona znów uważa, że straciła dla niej serce — i niesnaski gotowe.

Są ludzie, którzy to widzą i dla tego sami unikają małżeństwa, póki nie mają pewności, że będą mogli żonę utrzymać na pewnym poziomie materjalnym. Jeżeli się nie chcą żenić przy szczupłem uposażeniu, zwłaszcza z panną, przyzwyczajoną do dobrobytu, nie należy im mieć tego za złe. Szczególniej takiemu, który mówi, że żenić się chce i to szczerze, ale narazie jeszcze nie widzi możliwości.

Co do ogółu mężczyzn, to spostrzeżenia Pani są nieco nieuzasadnione, a dlaczego, wnet postaram się wytłumaczyć.

Dawniej było wiadomo, że mężczyzna prędzej czy później — a raczej prędzej, niż później — ożeni się, a jeżeli do tego czasu „nie będzie mógł wytrzymać", to skorzysta z istnienia „sprzedajnej miłości" (którą uważam za największą hańbę — nie dla tych nieszczęśliwych istot, które pozwalają na takie upadlanie ich, lecz dla ludzkości, że coś tak potwornego, niestety, toleruje). Dziś mężczyzna wie, że jeżeli ożeni się, to chyba nieprędko (bo za co?), pieniędzy nie ma nawet na płatne rozkosze (całe szczęście!), a jednak natura swego głosu nie da zagłuszyć. Z konieczności szuka wśród znajomych lub nawet nieznajomych kobiet takiej, z którą mógłby zaznać nieobowiązujących przeżyć miłosnych.

Niektóre kobiety ulegają takim panom, bądź z miłości, bądź z niepohamowanego popędu, także świadome, że na małżeństwo dziś trzeba długo czekać. To ośmiela mężczyzn i szukają w każdej kobiecie bardziej lub mniej łatwego „łupu". Niektóre kobiety, zwłaszcza wychowane w dawnych pojęciach — dziwi, to, a nawet oburza... Tymczasem to tylko wynik... kryzysu, tak, właśnie, kryzysu w sensie ogólnego skurczenia się dochodów i uszczuplenia majątków. Dziewczęta otrzymują wychowanie, jak na „dawne, dobre czasy", kiedy żadne kompromisy moralno - obyczajowe nie były niezbędne, a trafiają na twardą rzeczywistość życiową, która ich przeraża i dziwi.

W Pani wypadku jestem przekonany, że ów młodzieniec kocha Panią, ale sama Pani widzi, że rodzice są mu przeciwni, ponieważ uważają, że za mało zarabia. On to wyczuwa i dlatego z małżeństwem zwleka, ale przecież mimo to bynajmniej nie ujawnił zamiarów „nabrania" Pani, skoro, jak Pani pisze, jeszcze między Wami nic takiego nie było, pomimo, że się oboje tak płomiennie kochacie (bo owe pieszczoty, o których Pani wspomina, to rzeczy bez znaczenia).

Jestem zdania, że należy mieć cierpliwość, cieszyć się, że Pani ma kogoś, kogo Pani kocha i kto bynajmniej nie zamierza i nawet nie chce pod żadnym pozorem wyrzec się Pani. Zczasem najprawdopodobniej ożeni się. Tylko nie tracić cierpliwości!

I proszę spełnić swe przyrzeczenie napisania mi, jak dalej poszło...

P. Anusią Bur. z Wilna

wierszokletka bardzo pilna, a zapewne i przemiła, taki oto list skleciła:

„Redaktorze mój kochany, zalecz w sercu mojem rany. Kocham Stefka — chłopak młody, ślicznej budowy, urody.. Z innemi flirtuje, a do mnie sympatji nie czuje. Kochałam go i byłam przezeń kochana, teraz, niestety, jestem zapomniana.

Gdy wzrok mój przebiega dalekie przestrzenie, wówczas u myśli mej brzega siada przeszłości wspomnienie i ciągle przez me tęskne oczy, istota Stefka się toczy. Panie Redaktorze drogi, kiedy Stefek wróci w me progi? Takie katusze znoszę, że wydrukować list mój proszę. Może Stefka serce wzruszy i wróci do swej Anusi".

Chętnie prośbie czynię zadość, sądząc, że tem wzniecę radość w serduszku miłej Anusi, którą Stefka czar tak kusi. I życzę z całego serca, by ten Stefek — poniewieca zaraz do Anusi wrócił, nigdy jej już nie porzucił.

P. Reną z Białegostoku

ma zaledwie lat 18, a już bardzo wiele zmartwień, a największem jest to, że jej matka zaledwie dwa lata po śmierci męża, chce wyjść zamąż za człowieka „z piekła rodem". P. Rena się sprzeciwia temu, więc tamci chcą jej się pozbyć, nie bacząc na to, że mogłaby zejść na złą drogę. P. Rena tego wszakże nie uczyni, wolałaby śmierć, ale i tej sama sobie zadać nie chce, bo wie, że to wielki grzech. Zgłosiła się więc do klasztoru i ma tam już wstąpić za parę dni. Okazuje się, że nie ma wszakże do tego żadnego powołania, rwie się do życia i użycia Zapytuje nas, co począć.

Pod żadnym warunkiem nie należy wstępować do klasztoru, gdy się ma tak bardzo „świeckie" pragnienia. Należy rozpocząć natychmiast usilne starania o pracę, która umożliwiłaby uniezależnienie się od rodziny. Może w tem dopomóc nasz dział „Z otchłani bezrobocia", do którego należy podać swe imię, nazwisko i adres.

P. Niucie.

Hurra! Wszystko w porządku! Rzeczywiście chyba już niema człowieka w Warszawie, któryby nie czytał naszego pisma. Ledwo wydrukowaliśmy zew Pani, a już poszukiwany przez Panią młodzian odnalazł się. **Prosimy o podanie adresu.**

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

21 lipca.

Wczoraj zachorował ojciec. Jak się zaczną sypać nieszczęścia, to już całą kupą. Niema nawet za co wezwać lekarza!...

Niewiadomo, co mu jest. Leży niespokojnie, rzuca się, bredzi, wygaduje jakieś głupstwa. Matka nie odchodzi od niego, ja jej pomagam, Jerzy, ale już wszyscy troje nie mamy sił, żeby go ciągle pilnować.

Szczęśliwa jest Lara. Ją tam nic nie obchodzi. Przepada teraz po całych dniach z domu.

Matka zaczęła się dopytywać, dokąd ona tak chodzi, ale usłyszała tylko parę niegrzecznych słów i na tem się skończyło. Popłakała się nieszczęśliwa kobieta, bo przypuszcza, że Lara schodzi na złą drogę.

Coś i mnie się widzi. W domu nic nie jada, a wcale nawet nieźle teraz wygląda. Nigdy nie jest głodna, kiedy nam wnętrzności się skręcają czasami z głodu. Niech ją Pan Bóg strzeże! O nieszczęście nietrudno. A gdyby matka dowiedziała się prawdy, chybaby nie przeżyła takiej hańby!...

Boję się, żeby mi Jerzy też nie zachorował. Wygląda jak szkielet. Martwię się też o Lusinka. Bardzo nam dzieciątko zmizerniało.

Może mi się zdaje, a może tak jest naprawdę, że matka jakby była dla mnie mniej przychylna...

Zapytałam nawet o to Jerzego, czy on to spostrzegł.

— Co ty też mówisz?! — odpowiedział mi. — Zdaje ci się, kochanie! Poprostu jest przygnębiona, złamana nieszczęściami.

Czuję, że to jednak nieprawda. Może ona ma pretensje do mnie, że Jerzy nie ożenił się z jaką posażną panną. Wtedy nie cierpieliby wszyscy głodu, może udałoby się nawet ocalić choć część majątku!...

Jerzy na pewno tak nie myśli. Wiem, że on mnie bardzo kocha.

Ale cóż? Sam jest zrozpaczony, że nic nie może pomóc, że nic nie może zarobić!

Pocieszam go, jak mogę, ale już sama nie wierzę, żeby się coś odmieniło. Więc co będzie z nami? Czy mamy wszyscy umrzeć z głodu?

Wyprzedaliśmy chyba już wszystko, co tylko można było. Niema na czem nawet spać!... Za parę miesięcy przyjdzie zima, a myśmy wyprzedali wszystkie ciepłe rzeczy. Zachowałam tylko jedno palteczko dla Lusinka i tego nie sprzedam! Oczy się odwracają od gołych ścian, od pustego mieszkania, z którego handlarze wynieśli grat po gracie. W sądzie mamy sprawę o eksmisję.

Nie, wprost myśleć trudno o tem, co się może stać z nami!

Wyrzucą nas na bruk!...

Boże litościwy, zmiłuj się nad nami! Daj Jerzemu choćby najskromniejszą pracę!

Pokryjomu przed Jerzym umówiłam się z dozorczynią, że jeśli będzie wiedziała o jakiemś sprzątaniu, żeby mi powiedziała. Ale czy ona powie? Matka, Lara, zadzierały nosy przed dozorczynią, kiedyśmy się tu sprowadzili, to teraz ona sobie kpi z nich! Może jednak zrobi to dla mnie.

Żeby chociaż parę złotych zarobić! Co ja dam Lusinkowi jeść?...

Naprałam się, nacerowałam, ale nie mam chęci położyć się. Boję się choroby. A tak osłabłam dziwnie, że z trudem się poruszam. Może to dlatego, że prałam, a ciężko było, bo miałam tylko kawałeczek mydła. Pewnie, kiedy się wyśpię, nabiorę znów siły. Powinnam być śpiąca, oczy mnie palą, a jednak czuję, że nie zasnę. Wolę siedzieć i choćby popisać trochę, niż leżeć i przewracać się z boku na bok. Budzę wtedy Jerzego i on staje się niespokojny.

O czem ja jednak mogę pisać?...

Przecież to już chyba koniec naszego życia!

Ale nie żałuję go!... Niech tam przyjdzie śmierć, bo mnie zastanie przy moim kochanym mężu!...

A Lusinek?...

Moje kochane, biedne maleństwo!...

Przyszła mi do głowy pewna myśl!...

Ale nie, nie, nie!...

Wstyd mi nawet napisać, jaka to myśl!...

Może dozorczyni da mi jutro znać o jakiejś posłudze i wszystko będzie dobrze. Ja się tam pracy nie będę wstydziła! Jerzy też wychodzi często na miasto, gotów choćby odnosić walizki z dworca podróżnym!... Ale i takiej pracy jest niewiele. Koło dworców kręci się tyle biedaków, pragnących zarobić choć parę groszy na życie!...

A jeśli od dozorczyni nic się dla mnie nie trafi?... Pan Bóg łaskaw!... Przecież teraz ludzie odnawiają mieszkania, może znajdzie się mycie podłóg, czy coś takiego?...

22 lipca.

Matka była dziś u doktora, który wszystkich ich leczył w Warszawie. Chciała go poprosić do ojca. Kiedy wychodziła, rozmawiała ze mną; że to taki szlachetny człowiek, dobry, bogaty. U nich samych zarobił parę tysięcy złotych, bo ciągle leczył ojca. Zdaje się, spodziewała się od niego pomocy.

Nic z tego nie wyszło. Pan doktór wyjechał sobie do Krynicy i niema go w Warszawie. Ledwie się matczysko przywlokło do domu. Zeszła się kawał drogi, a nic w ustach nie miała od rana. Z ojcem znów gorzej. Ma dużą gorączkę i choć się tak nie rzuca, ale widać, że traci siły.

Jak tak potrwa dłużej, to chyba oszalejemy z rozpaczy.

Jerzy jest jak nieprzytomny. Wejdzie w kąt, schowa głowę w ręce i tak siedzi. Ja już wolę nie wychodzić z kuchni z Lusinkiem. Siedzimy oboje na podłodze i bawimy się. Prosiłam Jerzego, żeby przyszedł do nas, chciałam oderwać jego myśli Lusinkiem, ale wszystko na nic.

Całą noc nie spałam. Przespałam się trochę, ale Lusinek zaczął płakać i obudził mnie. Teraz znów maleństwo śpi...

Ta myśl nie daje mi spokoju!...

To byłoby przecież straszne! Straszne!..

Ale co zrobić, co zrobić?...

Boję się tej myśli wypowiedzieć nawet przed sobą, wstyd mi jej... ale...

Lara jak wyszła wczoraj przed wieczorem, do tej chwili nie wróciła. Co też ta dziewczyna wyprawia? Wie przecież, jak dręczy takiem postępowaniem matkę i Jerzego, a robi jak na złość!... Boję się o nią, bo taka dziewczyna, jak ona, łatwo zejść może na złą drogę i przepadnie.

Na złą drogę!...

A to, o czem ja myślę, czy to nie zła droga?

Nie, to co innego! Jabym nie mogła, nie przeżyłabym sprzedawania się mężczyznom!...

Miałabym zdradzać mojego nieszczęśliwego Jerzego?! Nigdy!

Ale dlaczego ta myśl okropna powraca ciągle do mnie?!...

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Lusia mówiła do Piotra:

— Wysłuchaj mnie więc teraz spokojnie. Nie mów nic, bo ci to szkodzi. Otóż, mojem zdaniem, wcale nie jest takie pewne, że umrzesz. Zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby wybłagać u Boga ocalenie cię. Ale gdy nawet odzyskasz zdrowie, co będzie dalej z nami? Bo za nic na świecie nie chciałabym, abyś żywy czy umarły zachował w sercu choćby resztkę niewiary we mnie. Co do mnie, przebaczyłam ci wszystko zło, coś mi narobił, już oddawna. Myślę, że przynajmniej w takiej chwili, gdy jesteś między życiem a śmiercią, jednak wreszcie uwierzysz w moją niewinność. Bo czegóż my jeszcze możemy oboje spodziewać się od życia? Niczego. Nasze życie, moje i twoje, jeżeli je zachowasz, jest i tak już złamane, zniszczone i zdruzgotane. Wysłuchaj więc przynajmniej całej prawdy...

I oto w nocnej ciszy, przerywanej tylko jękami rannych i odgłosami walki, opowiedziała mu wszystko. Od tragicznej nocy gwałtu do śmierci Dereńskiego i porwania dziecka...

Piotr Moreń słuchał jej z osłupieniem. Teraz dopiero przejrzał, zrzucając ze siebie w obliczu śmierci bielmo zazdrości.

Uwierzył jej wreszcie. Pojął, że nie opowiadałaby mu kłamstw w takiej chwili. To też wybełkotał:

— Do tej chwili marzyłem o śmierci... Teraz zapragnąłem żyć!...

Spojrzeniem, wymowniejszem, niż wszelkie słowa błagał ją o przebaczenie za wszystko, za wszystko... za to przedewszystkiem wszakże, że dał się opętać demonowi zazdrości, najpodlejszemu z podłych, najohydniejszemu z ohydnych...

Lusia nachyliła się nad jego czołem, rozdartem krwawiącą raną i ucałowała je, mówiąc w myśli:

— Umieraj w spokoju...

On zaś, teraz dopiero widząc, co traci, bełkotał:

— Nie chcę... nie chcę umierać... Chcę żyć... żyć... Byłem warjatem, łotrem... Kto przywróci mi życie? Błagam...

Wtem weszła Maryśka, mówiąc:

— Proszę pani, przyszedł jeden pan, pragnący pomówić z panią osobiście.

— Nazwisko?

— Nie podał.

— Niech to uczyni. Inaczej nie przyjmę go.

Opanował ją lęk straszliwy. Bo któż to inny, jak nie Kotwicz?

I to w takiej właśnie chwili...

Gdyby go Piotr ujrzał tu właśnie, teraz, znów pomówiłby ją o kłamstwo...

Tymczasem Maryska wróciła, niosąc kartkę, zapisaną naprędce ołówkiem paroma spiesznemi zdaniami:

„Pani Lusiu, odwiedza Panią dawny przyjaciel, pragnący wszakże zostać niepoznany przez nikogo. Dlaczego, powiem osobiście. Chcę Pani nazwiska? Oto ono. ale.. ani słowa o tem nikomu...

Jerzy Romocki".

— Bóg mi go zsyła!... — zawołała Lusia i pobiegła mu na spotkanie.

— — — — — — — — — —

Rzeczywiście trudnoby było poznać doktora Romockiego. Zapuścił brodę, był taki wychudły i wymizerowany, że wyglądał raczej na kościotrupa, przyodzianego tylko w strzępki skóry. Włosy posiwiały mu niemal całkowicie.

— Przybyłem tu — szepnął, — aby panią ratować od bardzo wielkiego może niebezpieczeństwa.

— Jakiego?

— O, dużo gorszego, niż pani może przypuszczać...

Usiadł, mówiąc:

— Pozwoli pani, że usiądę, bo jestem jeszcze bardzo słaby... jeżeli wogóle jeszcze jakoś się trzymam na nogach, to tylko dzięki silnemu postanowieniu, aby...

Tu urwał, żeby nabrać tchu, poczem dopiero dokończył:

— ...aby ukarać człowieka... którego nazwiska wolę nie wymieniać, bo zbyt nim się brzydzę...

— ...hrabiego Kotwicza?

Romocki tylko milcząco skinął głową.

Poczem dodał z gorzkim uśmiechem:

— A jemu się zdaje, że ja już oddawna nie żyję.

— Dlaczego?

— Jest przekonany, że mnie zabił. Usiłował przynajmniej to uczynić. Zresztą, bardzo niewiele brakowało, aby mu się to udało. A tak się bał, żebym przypadkiem nie ożył, że zamurował mnie w podziemiach.

Lusia spojrzała na niego z politowaniem. Wygląd doktora i jego słowa upewniły ją w mniemaniu, że ma do czynienia z obłąkanym.

Jerzy musiał to zrozumieć, rzekł bowiem:

— Nech pani się mnie nie boi i nie myśli, że zwarjowałem. Jestem przy zupełnie zdrowych zmysłach. Potem powiem pani, co się stało. Dziś jestem na to zbyt wyczerpany. Przeceniłem moje siły. Czy może mnie tu pani u siebie ukryć?

— Ależ, oczywiście...

— Zniknięcie moje byłoby, przypuszczam niemałą sensacją, gdyby nie to, że cały kraj teraz ma inne, dużo ważniejsze zainteresowania. Rodziców prosiłem o przemilczanie wszystkiego. Wycierpiałem bardzo wiele. Pragnąłem teraz, zwłaszcza w tak ciężkich chwilach nieść ulgę rannym... Kiedyż miałbym większe pole do pracy? Ilu wojakom uratowałbym życie!...

— Doktorze — zawołała Lusia — niech pan je uratuje jednemu... którego pani wskażę... a gotowam zato oddać swoje!..

I nie mówiąc więcej przyciągnęła go do łoża konającego. Piotr leżał bezwładnie i nieruchomo. Gdyby nie słabe rzężenie przedśmiertene, wyglądałby już na zmarłego.

Opowiedziała mu w dwóch słowach, kto to jest i szepnęła błagalnie:

— Ratuj go, doktorze, ratuj!.. Błagam!...

— Uczynię wszystko, co będzie w mej mocy.

Pomimo, że Romocki był wyczerpany do ostatnich granic, w obliczu umierającego, którego trzeba było ratować, odzyskał natychmiast siły i energję. Zbyt był zamiłowany w swym zawodzie.

Zapytał jeszcze tylko, czy tu jest jaki lekarz.

— Owszem — odparła, — ale jak będzie z pańską tajemnicą?

D. c. n.

Złoty jubileusz procesu berlińskiego

50-ty dzień rozprawy o podpalenie Reichstagu

Przebieg wczorajszego procesu o podpalenie Reichstagu był wręcz rewelacyjny.

Zeznawali w dalszym ciągu świadkowie komuniści, sprowadzeni przez prokuratora z więzień i obozów koncentracyjnych dla potwierdzenia tezy aktu oskarżenia, że komuniści przygotowywali zbrojne powstanie. Przewodniczący odczytuje świadkom ich zeznania złożone przed sędzią śledczym, lub przed policją, które właśnie potwierdzają założenie aktu oskarżenia.

Gdy oskarżony Dymitrow zaczyna świadkom stawiać pytania, świadkowie jeden za drugim oświadczają, że zostali biciem oraz groźbami policji i członków szturmówek zmuszeni do podpisania przeczytanych im zeznań. Natomiast stwierdzają, że partja komunistyczna przygotowywała się do wyborów, walczyła o podwyżkę płac robotniczych i przeciw faszyzmowi a nie przygotowywała rewolucji.

Zeznania tych świadków wywołują niebywałe wrażenie na sali. Trybunał jest niezmiernie skonsternowany.

Pomiędzy oskarżonym Dymitrowem a przewodniczącym i prokuratorem dochodzi do ostrych starć. Dymitrow stwierdza, że metody sądu niemieckiego i policji są skandaliczne. Zarzuca sądowi, że nie dopuszcza jego wniosków, mających na celu wyświetlenie prawdy. Nazywa skandalem i najwyższą bezczelnością wymuszanie zeznań od świadków przez policję i hitlerowców, domaga się sprowadzenia tych ludzi przed sąd celem złożenia zeznań. Przewodniczący grozi Dymitrowi wyrzuceniem, woła do niego „milczeć" i nie dopuszcza go do głosu, zaś wnioski jego oddala.

— Ci wszyscy — mówi Dymitrow — którzy mówili o przygotowaniu przez komunistów przewrotu, są nieuchwytni. Jest to niezmiernie charakterystyczne.

Domaga się ich wezwania. Przewodniczący oświadcza, że i on nie wie, gdzie oni przebywają.

Niezwykłą sensację stanowi oświadczenie dr. Seiferta, obrońcy van der Lubbego. Może ono przynieść nieoczekiwany zwrot w dotychczasowym przewodzie sądowym.

Adw. Seifert otrzymał pismo anonimowe, w którem powiedziane jest, że w kąpielisku Kissingen, wskutek wypadnięcia z pieca rozpalonego węgla powstał gwałtowny pożar, który w krótkim czasie zniszczył całą budowę. Jak później stwierdzili rzeczoznawcy, przyczyną tego były środki chemiczne, zawierające domieszkę benzyny, używane do czyszczenia podłóg, mebli i innych przedmiotów. Jest więc możliwe, że te same okoliczności powstały przy podpaleniu Reichstagu, zwłaszcza, że van der Lubbe stwierdził, że sam podpalił Reichstag, używając do tego jedynie węglowych zapałek.

Adw. Seifert wnosi o przesłuchanie świadka Sceramowitza, odpowiedzialnego gospodarza Reichstagu, w celu wyjaśnienia, jakich środków używano tam do szyszczenia urządzeń i mebli.

Po krótkiej naradzie sąd ogłasza uchwałę, uwzględniającą wszystkie wnioski oskarżonych i obrońców z wyjątkiem jednego z wniosków Dymitrowa o przesłuchanie sekretarzy niemieckiej partji komunistycznej z prowincji.

Dymitrow stawia dalszym świadkom łańcuch nowych drastycznych pytań, mających wykazać alibi niemieckiej partji komunistycznej, w związku z posądzeniem jej o zbrojne powstanie. Udaje mu się to wielokrotnie mimo wysiłków przewodniczącego utrącenia pytań Dymitrowa.

Po dość żywej dyskusji, obfitującej w szereg niezwykle ostrych momentów, sędzia zamknął wczorajszą rozprawę.

PRZED BOŻEM NARODZENIEM ZAPADNIE WYROK

Dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, że postępowanie dowodowe w procesie o podpalenie Reichstagu zakończone zostanie prawdopodobnie w środę lub w czwartek bież. tygodnia. Ostatecznego zakończenia rozprawy i ogłoszenia wyroku spodziewają się czynniki trybunału Rzeszy około 22 b. m., a więc na dwa dni przed wilją Bożego Narodzenia.

Wczorajszy 50 dzień rozprawy uważany jest przez prasę niemiecką jako pewnego rodzaju „złoty jubileusz procesu".

Obserwując ostatnie dni procesu stwierdzić należy, iż wśród obrońców oskarżonych nastąpiła widoczna zmiana. Największą aktywność okazuje dr. Teichert z Lipska i dr. Sack z Berlina, którzy nietylko lojalnie spełniają swe zadanie, ale raz po raz rozwijają zręczną ofenzywę. Fakt ten komentowany jest szeroko przez koła dziennikarzy zagranicznych, których liczba codziennie wzrasta.

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej naszego Pisma

„Kobieca logika" ciska gromy na „Cerbera"

Jeszcze jeden grom — zaprawiony zjadliwą ironją — spada na wszystkie trzy głowy „Cerbera". Tym razem ze strony naszej Czytelniczki, ukrywającej się pod pseudonimem „Kobieca logika". A oto głos owej „logiki":

„Pan „Cerber" ciska gromy na panią „Granit" za słowa: „Gdy kobieta zamężna oddaje się innemu mężczyźnie, ma ku temu pełne prawo. Bo syty chleba nie szuka, tylko głodny". Ciekawe, czy p. „Cerber" oburzałby się tak samo, gdyby była mowa o mężczyźnie. Z pewnością nie! P. „Cerber" a za nim inni powiedzieliby: „Gdy mężczyzna znajdzie w domu to, czego szuka poza nim, będzie inny". Bo pan mąż to w małżeństwie uprzywilejowana połowa. On może korzystać z każdej okazji i zdradzać żonę na każdym kroku. Sumienie jego pozostaje spokojne. W głębi „zbolałej duszy" czuje zadowolenie, że żona niczego się nie dowie, bo on tak się sprytnie urządził. Ktoby się tam troszczył, że żona cierpi? Ktoby myślał o jej przepłakanych nocach? Ktoby zwracał uwagę na takie drobiazgi? Przecież mąż tylko się bawi. A że żona zbyt tragicznie to ujmuje i stwarza sobie urojone cierpienia, trudno — on temu nie winien. Zresztą, w większości wypadków mąż nawet nie spostrzega cierpień żony. I tak płynie czas.

Kobieta obojętnieje dla męża, przestaje go szanować i życie zamienia się w piekło. Czasem tak się zdarzy, że w chwili, gdy jest najnieszczęśliwsza, spotyka człowieka, który zasługuje na wielkie uczucie. Jej serce lgnie ku niemu. Idzie za głosem serca. Wtedy „zdradzony mąż" wkłada jagnięcą skórę i roni łzy krokodyle nad „niezpotężnem cierpieniem" własnem i zdradą „podłej" żony. Jemu podobny zaś przybiera postać Jowisza oraz pseudonim „Cerbera" i dalejże ciskać gromy na głowy „podłych żon".

Biedny „Cerber"! W zaślepieniu wpatrzony w zapleśniałe pojęcie swoje, pozuje na idealistę. Śnią mu się czasy niewolnictwa żon, kiedy to pan mąż miał prawo przemocą sprowadzić żonę, gdyby od niego odeszła.

Biedny „Cerber"! Nie widzi nic poza końcem własnego nosa. Bo gdyby widział dalej, zobaczyłby, jakiej ewolucji uległo życie ludzkie. Dość powiedzieć, że nawet Kościół Katolicki to zrozumiał i z odwiecznej przysięgi małżeńskiej usunął poniżające kobietę słowo „posłuszeństwo".

Na zakończenie — rada dla p. „Cerbera". Jeżeli już Pan koniecznie chce być apostołem, niech Pan jedzie do Afryki. Tam między murzynami, ewentualnie między prototypami rodu ludzkiego znajdzie Pan wdzięcznych słuchaczy i uznanie. U nas — z pewnością nie! Może po śmierci, jak każda niedoceniona sława...".

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7.40 Dalszy ciąg muzyki z płyt. [illegible] Chwilka gospodarstwa domowego. 11,40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 11.50 Życie artystyczne stolicy. 12,05 Orkiestra salonowa Tadeusza Seredyńskiego. 12,30 Dziennik południowy. 12,35 Dalszy ciąg muzyki salonowej ze Lwowa. 15,40 Pieśni. 16,00 Utwory w wykonaniu Niemczyka. 16,10 Program dla dzieci. 16,40 „Skrzynka pocztowa". 16,55 Koncert muzyki lekkiej. 18,20 Muzyka taneczna. 19,05 Rozmaitości. 19,20 Dokąd jechać w święto? 19,25 Stanisław Wasylewski: „Matka Adama Mickiewicza" (Feljeton literacki). 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20.00 IV-ty Koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski". Wykonawcy: Polski kwartet smyczkowy (I- skrzypce — Irena Dubiska, II- skrzypce — Tadeusz Ochlewski, Altówka — Mieczysław Szaleski, Wiolonczela — Zofja Adamska), Emma Szabranska (śpiew) i Mieczysław Szaleski — altówka. 21,00 Feljeton p. t. „Fabrykowanie gazety" — wygł. red. Stefan Krukowski (współredaktor „Ost. Wiadomości"). 21,15 Recital fortepianowy. 22,05 Drugi Wieczór Mickiewiczowski. (Transmisja z Wilna). 23.05 Muzyka taneczna.

MUZYKA NIEPODLEGŁEJ POLSKI

Czwarty zkolei koncert „muzyki Niepodległej Polski", zorganizowany w związku z uroczyście obchodzonem 15-leciem Niepodległej Polski, nadany będzie dziś, o godz. 20,00 i obejmować będzie I Kwartet Smyczkowy K. Szymanowskiego w wykonaniu Kwartetu Polskiego, następnie pieśni F. Szopskiego i St. Niewiadomskiego, w wykonaniu mezzosopranistki Emmy Szabrańskiej oraz **trzy pieśni na altówkę Friemanna.**

Królowa Abisynji miała 32 mężów

(m.) Miasto Reno słynie na całym świecie z przeprowadzanych tam ...rozwodów. Większość małżeństw, poważnionych i szukających nowych wrażeń, „kończy swe pożycie małżeńskie" w Reno.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że kobieta europejska dzierży rekord w... rozwodach. Pod tym względem pobiła ją na głowę królowa Abisynji, Toitu. Cesarz Menelik był jej 32-gim mężem!

W 12-ym roku swego życia Toitu wyszła zamąż za zwykłego robotnika, z którym w piorunującem tempie rozwiodła się.

Toitu, obdarzona iście królewską urodą, odtąd zmieniała mężów częściej, niż rękawiczki; a w 1883 r. cesarz Abisynji pojął ją za żonę.

Rekordzistka liczyła wówczas 30 wiosen i miała na swem sumieniu 32 małżonków!!

Ostatnim mężem Toitu był cesarz Menelik. Będąc żoną władcy, Toitu nie myślała już o rozwodzie. Zresztą każdy przyzna, że o wiele przyjemniej jest być żoną władcy, aniżeli — zwykłego robotnika! Nic więc dziwnego, że w swej nowej roli Toitu wytrzymała 50 lat!

Gwoli ścisłości dodajmy, że nie wszystkie małżeństwa Toitu zawierane były przez nią dobrowolnie. Znany jest wypadek, gdy w pięknej Abisynce zakochał się wybitny dygnitarz w okresie, gdy była żoną innego... dygnitarza.

Amant nie namyślał się długo. Polecił swym podwładnym, by usunęli rywala sposobem afrykańskim. Polegał on na tem, że męża Toitu... powieszono, a wówczas amant ofiarował wdowie... siebie!

Ale, o dziwo, Toitu uparła się i odmówiła! I na to zbrodniarz znalazł sposób. Porwał Toitu wraz z jej 3-letnim synkiem i uwięził ich w wieży, morząc głodem. Ciężkie przejścia złamały wolę Toitu.

Nie mogła patrzeć na męki swego dziecka i wkońcu zrezygnowała. Została żoną dygnitarza.

Po kilku dniach małżonek zmarł. Opowiadano, że stało się to dzięki atakowi sercowemu, ale na ten temat dużo mogłaby powiedzieć Toitu...

Sądzimy, że nie znalazłoby się wiele „białych" kobiet, któreby wzorowały się na pięknej Toitu. Jakby nie było, 32 mężów to za **wiele na jedną „słabą" kobietę!**

Dostojnicy w życiu codziennem

(m). Znany miljoner, właściciel kilku gazet w Anglji lord Reddel, który w okresie wojny światowej był szefem biura prasowego w gabinecie Lloyd George'a, ogłasza ostatnio swe pamiętniki.

Po ukazaniu się pierwszego tomu, który spotkał się z olbrzymiem powodzeniem, lord ogłosił drugi tom. Znajdują się tu szczegółowe wspomnienia z czasów pamiętnego podpisania pokoju w Wersalu.

Niektóre epizody godne są powtórzenia. Delegacja angielska, zazwyczaj wieczorami lubiła się bawić. Razu pewnego delegacja podzieliła się na dwie... śpiewające grupy.

Jedna śpiewała popularną piosenkę, druga — inną piosenkę. W takt zgniełkliwej melodji lady Astor puściła się w taniec apaszowski!! Jednocześnie stateczny lord Balfour zaimprowizował zgoła oryginalny taniec.

Oczywiście wszyscy serdecznie ubawili się, tem bardziej, że zarówno lady Astor jak i Balfour nie uchodzili za dobrych... tancerzy.

Nie można jednak było inaczej wyrazić swej radości z powodu podpisania pokoju, likwidującego w ten sposób straszliwą rzeź.

Drugie wspomnienie dotyczy Lloyd George'a i „tygrysa" Clemenceau. Obydwaj mężowie stanu rankiem wyjechali konno na spacer.

W lasku bulońskim spotkali grupę uroczych amazonek. Gdy towarzystwo się zrównało, amazonki poznały Clemenceau.

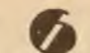
Zatrzymały się i chóralnie wzniosły okrzyk: „Niech żyje Clemenceau". Po chwili, kilka z nich, najpiękniejszych, posłało... pocałunki zdumionemu dostojnikowi.

Clemenceau lekko... zaczerwienił się, a gdy wreszcie amazonki odjechały, odezwał się:

„Jest to rzecz niesłychana. mieć powodzenie u niewiast, gdy już jest za późno"!

Llyod George starał się uspokoić Clemenceau, ale Francuz tego dnia nie miał już humoru.

Grudzień



ŚRODA
Mikołaja

Ze sportu

Zawody bokserskie Slavia (Ruda Śl.) — Wisła 8:6

Spotkanie bokserskie między Wisłą a Slavią zakończyły się zwycięstwem Slavi w stosunku 8:6. Obie drużyny wystąpiły w osłabionych składach: Slavia bez Gołąba, Białosa, Brabańskiego i Jasiułka II. Wisła bez Juszczaka i Korzenickiego. Jako wstępna walka odbyło się spotkanie w wadze średniej pomiędzy Majką(W), a Skalcem(S). Wygrywa na punkty Skalec.

Szczegółowe wyniki spotkań przedstawiają się następująco:

Waga musza: Paterok(S) wygrywa walkowerem z Sasułą, z powodu niestawienia się Sasuły do walki.

Waga kogucia: Pilch(W) w spotkaniu towarzyskiem bije na punkty Susa (S). Z powodu nadwagi Pilcha zwycięża walkowerem Sus.

Waga piórkowa: Engel(S) bije na punkty Macha(W).

Waga lekka: Hasterok(S) bije na punkty Żbika II.(W).

Waga półśrednia: Żbik I.(W) bije na punkty Gnide(S).

Waga średnia: Mieczysławski(W) bije wysoko na punkty Szczekale(S), Była to najciekawsza walka dnia.

Waga p. ciężka: Jasiulek I.(S) bije na punkty „Karola"(W).

Zapowiedziane spotkania eliminacyjne między Górnym(Wawel) a Bochenkiem(Makkabi) nie doszły do skutku z powody choroby Górnego. Publiczności mało. Organizacja jeszcze szwankuje. Sędziował w ringu p. Turecki.

Międzynarodowe zawody bokserskie Wawel—Žižka (Brno) Czechosłowacja 9:5.

Zasłużone zwycięstwo Wawelu. Ze względu na brak miejsca jutro podamy szczegółowe wyniki.

Wyniki ostatnich rozgrywek ping-pongowych.

Rozgrywki pingpongowe o mistrzostwo klasy A, Okr. Krak. dały następujące wyniki:

Ż. T. S.—Siła 7:0

Rosenzweig—Weisman 21:10, 21;15
Keil—Lerner 21:11, 21-12
Ferber—Grünberg 21:13, 21:15
Flaiszer—Mansforf 21:14, 21:11
Meller—Pizdrong 21:8, 21:9
Goldfarb—Spira 21:19, 20:22, 21:17
Schlang—Gletzer 21:13, 21:18

ŻTS.—ŻMS. (Tarnów) 4:3

Keil—Herzberg 22:24, 24:22, 21:19
Tellerman—Bleiweiss 20:22, 19:21
Lustig—Nath 21:16, 21:12
Hirsch — Rosenfeld 23:21, 18:21, 14:21
Rosenzweig—Alweiss 21:10, 21:10
Meller—Linzenberg 0:21, 0;21
Ferber—Zwikelberg 21:13, 21:14

Hakoah—Hagibor 4:3

Markowicz—Berdyczower 10-21 8-21
Lehrfeld—Weintraub 21-12, 21-19
Lanner—Süsman 21-9, 21-18
Ohrenstein—Majerczyk 10-21, 12-21
Goldberg-Weissberg 17-21, 21-19, 20-22
Weissblat—Schmalzbach 21-13, 18-21, 21-17
Frommer-Scheinowitz 24 22, 14:21, 21:17

Ostatnie zawody trwały 4 i pół godziny, gdyż sama partja Weissblat — Schmalzbach trwała 2 i pół godziny, była to najładniejsza partja.

Makkabi—Wisła 4-3

Sensacyjna trzecia z rzędu porażka mistrza Okręgu. Wisła w tym sezonie przechodzi wyraźny spadek formy.

Walka o obniżkę komornego

Przed kilkoma dniami bawiła w Warszawie delegacja łódzkiego Zw. Lokatorów i Sublokatorów, która złożyła władzom centralnym memorjał z żądaniem obniżki komornego w starych domach o 25 proc., a w innych o 32 proc. wskazując na to, że zdolność płatnicza lokatorów jest niewspółmierna do obecnych stawek komornianych. Na usprawiedliwienie słuszności tego żądania, autorzy tego memorjału powołują się na wielkie zaległości komornego, oraz na liczne wyroki eksmisyjne.

W związku z pobytem delegacji Zw. Lokatorów w Warszawie, stołeczni kamienicznicy pośpieszyli się z wniesieniem do władz prożby o legalizację Izby Ochrony Właścicieli Nieruchomości.

KRONIKA KRAKOWA

Krwawa zabawa pod Krakowem

Dnia 13.VIII. 933 odbywał się festyn we wsi Węgrzce koło Wyciąż pod Krakowem. Na festyn przybył niejaki 19-letni robotnik Andrzej Zabiegaj z Bibic w towarzystwie Franciszka Łyski.

Zabiegaj mając urazę do śp. Jakóba Pietrzyka że ten podobno, miał go kiedyś pobić, począł za nim szukać, w dwie godziny po przyjściu na festyn spostrzegł Zabiegaj Pietrzyka w towarzystwie niejakiego Borówki podbiegł do nich wyciągnął wielki nóż i zadał Borówce pchnięcie nożem w prawe ramię. Już chciał zadać drugi cios gdy nagle usłyszał głos Łyski „Jędrek to nie ten" wówczas Zabiegaj spostrzegł swoją omyłkę a widząc że Pietrzyk ucieka pobiegł za nim a dopadłszy go zadał mu trzy ciosy nożem z których jedno pchnięcie było śmiertelne. Ugodzony Pietrzyk w pierś runął na ziemię zbroczony krwią i wkrótce wyzionął ducha.

Za ten czyn stanął wczoraj osk. Zabiegaj przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie. Osk. do winy się nie poczuwa a broni się tem, że śp. Pietrzyk pierwszy go uderzył bokserem w twarz a on działał tylko w obronie koniecznej. Świadkowie zeznali jednak obciążająco dla oskarżonego, wobec czego trybunał skazał Pietrzyka na 5 lat ciężkiego więzienia.

Rozprawie przewodniczył s.o. Solecki i s. śl. dr. Merunowicz osk. prok. dr. Panek, bronił adw. dr. Jan Bader.

Bluźnierca przed sądem w Krakowie

Na ławie oskarżonych w sądzie karnym w Krakowie zasiadł 42 letni Józef Windak, robotnik osk. o to, że 7 maja 1933 r. w Raciborowicach publicznie lżył i wyszydzał wyznania prawnie uznane przez kościół katolicki, ponadto bluźnił Panu Bogu, pomimo że sam jest wyznania rzymsko-katolickiego. Celem przesłuchania świadków nie jawiących się rozprawę odroczono.

Rozprawie przew. s. o. dr. Traczewski osk. prok. dr. Rękiewicz.

Postrzelony obok fabryki Piaseckiego

Wczoraj na ul. Wrocławskiej napotkany został przez patrolującego posterunkowego P. P. Hrydawy Juljan, lat 20, zam. w Krakowie przy ul. Mazowieckiej 49, który podał, że obok fabryki Piaseckiego został postrzelony przez nieznanego osobnika z rewolweru w udo lewej nogi.

Hrydowego odwieziono na stację Pogotowia Ratunkowego, skąd po opatrzeniu na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. Ustalono, że Hrydory, który mieszkał wraz z rodzicami wydalił się z domu przed 3-ma miesiącami. Dochodzenia prowadzi się.

Straszny wypadek w pracowni blacharskiej

Wczoraj wezwana została Straż pożarna do domu przy ul. Smoleńsk 10 w Krakowie, gdzie w warsztacie blacharskim Władysława Bednarskiego, wskutek wybuchu lampy benzynowej powstał ogień, przyczem poparzony został praktykant tejże pracowni Bolesław Fiślik, którego opatrzono na stacji Pogotowia Ratunkowego.

Krwawe starcie parobczaków dwu wsi

Wieś Nieszkowice Wielkie oraz sąsiednia Nieprześnia od dłuższego czasu prowadzą ze sobą walkę na tle osobistych porachunków. Dnia 6 VIII 1933 zebrało się kilkanaście parobczaków ze wsi Nieszkowice Wielkie udając się do wsi Nieprześnia na odpust. Podczas odpustu powstała bójka z parobczakami Nieprześni. Bójka trwała dość krótko jednak zakończyła się tragicznie. Jan Jelonek l. 27 kołodziej z Nieszkowic zobaczywszy Jana Struzika doszedł do niego i zawołał „Toś ty jest ten kozak z pod kościoła" nie czekając na odpowiedź zadał Struzikowi szereg ran nożem w plecy oraz pchnięcie w serce.

Śp. Struzik chwiejnym krokiem odszedł parę kroków i runął na ziemię tracąc siły a po czterech godzinach zmarł. Osk. jak zwykle broni się tem że działał w obronie koniecznej.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie na wniosek obrońcy celem przesłuchania świadków rozprawę odroczył.

Rozprawie przewod. s. o. dr Solecki, wot. s. o. Partyka i s. śl. dr Rogowski, oskarżał prok. dr Panek. Bronił adw. dr Jan Woźniakowski.

Napad zamaskowanych bandytów na kontrolera Kasy Chor.

Wczoraj o g. 6 rano na drodze wiodącej z Załoziec do Podkamienia, tuż koło lasku zwanego Olejowiec został dokonany napad rabunkowy na kontrolera Kasy Chorych Jana Mickę z Brodów.

Sprawcy napadu, krórych było dwóch, byli uzbrojeni, jeden w rewolwer, drugi w karabin ucięty. Obaj napastnicy byli zamaskowani. Bandyci steroryzowali jadącego wózkiem kontrolera, poczem przeszukali wózek, gdzie z pod siedzenia zabrali teczkę zawierającą około 800 zł, poczem zagroziwszy napadniętemu na wypadek wzywania pomocy, zbiegli do lasu. Dochodzenia w tej sprawie w toku.

Wyrodny ojciec udusił swe nieślubne dziecko

W więzieniu sądu grodzkiego w Jaśle osadzono robotnika Władysława Markowicza, który w mieszkaniu Nalepów we wsi Kobylanka, udusił 11 miesięczne dziecko Heleny Nalepówny, którego był nieślubnym ojcem.

Zamordowała bagnetem męża Tragiczny finał nieporozumień małżeńskich

Wczoraj przedpołudniem na posterunek P. P. Bawik (pow. Krosno), przybyła pokrwawiona Anna Kuryło, żona Jana, wieśniaka, zamieszkałego stale w Bawiku i wśród płaczu złożyła zeznania, że rano zamordowała swego męża. Dyżurny posterunkowy zawiadomił o tem swego przełożonego, który udał się natychmiast do domu Kuryłów i tam zauważył leżącego na łóżku trupa Jana Kuryły. W okolicy serca tkwił jeszcze bagnet, przy pomocy, którego żona zabiła męża.

Kuryłowa przesłuchana podała, że męża swego zamordowała w obronie własnej. Przedwczoraj wieczorem w czasie kłótni pobił ją dotkliwie, a później pchnął ją bagnetem w bok i zranił ją w palec.— Wczoraj wczesnym rankiem znowu między małżonkami doszło do kłótni. Jan rzucił się na żonę z bagnetem w ręku, chcąc ją zabić. Wówczas ona w obronie własnej dobywszy ostatnich sił, zdołała wyrwać mu bagnet z ręki i nie wiedząc co czyni, poczęła zadawać mu szereg ran w brzuch i szyję.

Kuryłową aresztowano. Na miejsce wypadku ma przybyć komisja sądowo-lekarska. W razie ustalenia, że Kuryłowa zamordowała męża w sposób skrytobójczy, stanie ona przed sądem doraźnym.

Krwawy atak lokatorów na gospodarza domu

W ubiegłą niedzielę w domu Nr. 22 przy ul. Wolskiej w Dąbrowie pomiędzy gospodarzem domu 35-letnim Władysławem Sucheckim a jego lokatorami doszło do krwawego starcia, na tle płaconego czynszu.

Kilku lokatorów zaatakowała Sucheckiego, który schronił się w mieszkaniu, a widząc że atakujący próbują wyważyć drzwi, począł strzelać z rewolweru.

Lokatorzy na odgłos strzałów rozbiegli się w popłochu, pozostawiając na miejscu 37-letnią Kazimierę Paszewską, której kula przebiła ramię. Na miejscu zjawiła się policja która prowadzi śledztwo.

Najście zięcia na mieszkanie teścia

Felicja Sitko pochodząca z Krakowa, zawiadomiła policję, że do mieszkania jej ojca, Króla w Częstochowie przy ul. Łukasińskiego 17, wtargnęli: mąż jej, Jan Sitko, z którym nie żyje już od lat 10 ciu, oraz jego brat Karol i zabrali patefon i srebrne nakrycie stołowe, łącznej wartości 500 zł.

Repertuar.

Teatr Miejski „Człowiek z taką"

Kina.

Adria: „14 lipca"
Appollo: „Rozkoszne kłopoty"
Atlantic: „Sabra"
Promień: „Śpiew całus dziewczyna"
Świt: „Serce włóczęgi"
Słońce: „Szatan zazdrości"
Sztuka „Pokusy miłości"
Ucieczka. „Odmęt ulicy"
Wanda: „Serce olbrzyma"

RADJO

Środa, 6 grudnia 1933.

Kraków, G. 7 Audycja poranna z Warszawy, 11·35 Program na dzień bieżący, 11·40 Transmisja z Warszawy 11·50 Wiadomości bieżące, 11·57 Sygnał czasu, hejnał, 12·05 Transmisja ze Lwowa i z Warszawy, 16 Płyty, 16·10 Transmisja z Warszawy, 16·40 „Opowiadanie o św. Mikołaju i sercach ze słodkim migdałem", 16·55 Transmisja z Warszawy, 17·50 Płyty, 18 Transm. z Warszawy. 18·20 Płyty, 18·45 Odczyt „Poradnik narciarski", 19·25 Transmija z Warszawy i Wilna, 23·05 Muzyka lekka.

Rabin z Podgórza przemytnikiem kokainy

Swego czasu wykryta została w Krakowie banda przemytników narkotyków sprowadzanych z Czechosłowacji do Polski.

Na czele bandy stał kupiec krakowski, Henryk Tenenbaum. W lipcu ubiegłego roku został Tenenbaum aresztowany w Warszawie w chwili, gdy przeprowadzał tranzakcję sprzedaży większej ilości przemyconych narkotyków. Wraz z Tenenbaumem aresztowany został rabin z Podgórza, Izaak Wagschal, który — jak się okazało — z polecenia Tenenbauma sprowadzał kokainę z Czechosłowacji do Polski.

Wszystkich aresztowano i pociągnięto do odpowiedzialności. Sąd okr. skazał Tenenbauma na 2 i pół roku, Wagschala na półtora roku więzienia. Od tego wyroku wszyscy osk. apelowali.

Sąd apel. zmniejszył wszystkim osk. kary o pół roku.

Dał choremu eteru, by go wyleczyć, ale pacjent zmarł

Józef Kępa l. 37, robotnik z Miedniowej kupił od nieznanego agenta „lekarstwo" na żołądek a widząc, że u sąsiada jest chora Zofja Stachurowa udzielił mu lekarstwa. Po zażyciu lekarstwa Staruchowa zmarła, a przeprowadzona sekcja zwłok wykazała że została otruta „eterem" trucizną. Wczoraj za ten czyn stanął przed sędzią dr. Traczewskim i osk. publ. dr. Rękiewiczem i w swojej obronie tłomaczy się, że nie miał celu żadnego spowodować śmierć śp. Stachurowej, gdyż sam to lekarstwo zażywał i czuje się zdrów. Rozprawę jednek odroczono celem przesłuchania świadków. Broni adw. dr. Józef Woźniakowski.

Krwawa bójka po wyjściu z szynku

Kmiotek ze wsi Podgórzyce, Władysław Ogonek, udał się z sąsiadem, Maksymiljanem Bartczakiem do szynku, gdzie przy kieliszku wynikła kłótnia i przeciwnicy wyszli.

W drodze do domu mściwy sąsiad dał 4 strzały z rewolweru, raniąc Ogonka w brzuch i nogi, poczem zbiegł.

Rodzina przewiozła ciężko rannego do Warszawy i umieściła w szpitalu Dz. Jezus, gdzie pomimo usilnych zabiegów lekarskich życie zakończył.

Policja zajęła się odszukaniem zbrodniarza.

1 rok więzienia za bestjalski napad na policjanta

Sąd okręgowy w Starogardzie zasądził 35-letniego robotnika Jana Schulza z Dąbrówki, pow. Tczew, za bestjalski napad na posterunkowego P. P. Czerwińskiego z Tczewa, który miał miejsce w dniu 2 października br. w Zajączkowie na jeden rok więzienia.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.